Nr 4. 13 MARCA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

JESZCZE RAZ JEDNOŚĆ.

Był czas gdzie Emigracja ściśle zajęta dopełnianiem powołania względem Narodu, nie cierpiała wyobrażenia nawet, iż pożytek z niéj dla kraju mógł być w części lub w całości podanym w podejrzenie. Dziś szlachetna drażliwość i upor w przekonaniu o skuteczności usług tułactwa zmniejszyły się. Tułactwo same zasługi przeszłe, niezaprzeczone, poniża; o przyszłych chociaż te i z powołania i z konieczności wypływają, wątpi i wzajemnie sobie przeczy. Co gorsza stronnictwa i partje, powtarzamy, na wyścigi przed krajem zużycie własne, własną niezdolność służenia narodowi głoszą; tym sposobem szczepią nieufność i niekorzystne o przyszłości Polski przekonania. Smutny jest stan stronnictw politycznych skoro przywiedzione są do ostateczności iż korzyści własnéj szukają w poniżeniu swoich, w krzywdzie zatém i niebezpieczeństwie ojczystéj sprawy. Nie dotykamy napaścią przeciwników naszych, nie czynimy wyrzutu braciom jednorodne z nami zasady wyznającym; wszelka osobistość dziś więcéj niż kiedy, jest nam nienawistną. Wszakże zapytujemy czytelników naszych, odzywamy się do całego tułactwa o prawdę, — czyli dzisiejsze poszrotowanie Emigracji nie jest znakiem zwątpienia, śladem długiéj i wycięczającéj choroby; — czyli ów stan gorączkowego samolubstwa, śmiertelny dla zepsucia, nie grozi zarazą zdrowéj i poświęconéj części polskich wychodźców.

Co do nas, póki sił i słowa wystarczy, nie przestaniemy wołać i nastawać na brak związku; na pokrzywienie i rozprzężenie missji narodowéj, podające niepoprawnym przeciwnikom broń i łatwą zręczność nurtowania wśród nieładu. Szczerze i nieobojętnie hołdując wielkiéj zasadzie *jedności* poświęcaliśmy wszelkie zdolności i pracę naszą jéj prawom i wymagalności. Z jéj względów *Zjednoczenie* jako najrzetelniejszy związek w Emigracji znajdowało w nas poświęconych i gotowych na prawe posługi zwolenników. Zjednoczeniu zaręczamy i nadal jednostajną gotowość — zasadom naszym wszelkie rozwinięcie i dowody jak dalece z upadkiem ojczyzny, brak *jedności* w myśli i czynie, wywracał najpiękniejsze usiłowania i nadzieje — mimo klęski i doświadczenie, jednostajne błędy i nałogi prawym widokom przegradzają przynosząc im szkodę i zepsucie.

W postanowieniu dotrwamy do końca, — chocibyśmy wśród nieszczęść i przeciwności jakie przywalają naród i tułactwo, innéj pociechy nie znaleźli nad tę, iż sumienie nasze żaden zarzut nie obciąża, iż z słowa i czynu wszędzie i zawsze możemy zdać czysty rachunek. Podobnego przekonania życzylibyśmy przeciwnikom naszym. — Wszakże na polu przyjętéj przez nich wyłączności, my zwolennicy jedności nie obiecujemy sobie łatwego pojednania. Zasady nasze nie były i nie będą dwóznaczne. Szukamy jedności, posługujemy Zjednoczeniu, lecz nie byle jak i nie byle z kim. Jedność polityczna, towarzyska i religijna nie pogodzi się z królowaniem konstytucyjném, katolickiém i arystokratyczném. Jedności naszéj wyrazem jest lud polski określony odwieczną rzeczypospolitéj granicą. — Lud polski wyzwolony i uwłaszczony, rządzący się równością i braterstwem, rozwijający swą przyszłość siłą religijnego i moralnego zbratania.

Pojęcie podobnéj jedności wyrodziło się w ostatniém tułactwie. Jest to myśl którą Emigracja wypielęgnowaną, przychodzącą do kształtu i zdrowéj foremności przeniosła do kraju dla wzmożenia w siłę i czerstwość. Missją tułactwa, jego rzetelném powołaniem jest czuwać nad myślą, pilnować wzrostu, nie dać jéj upaść, gdyż z upadkiem nastąpiłaby przepaść narodu. Komu myśl narodowa nie przypada do serca, niemiłém czyni poświęcenie, niech brnie w niepoprawném zmiennictwie i zdradzie ojczyzny. Dla tych nagroda zasłużona znajdzie się w miejscu i zdarzeniu. Lecz bracia nasi, co z początkiem tułactwa poświęcili się sprawie ludu polskiego — co wspólnie z nami myśl narodową podnosili, i na ziemi ojczystéj krwią swoich podsycali, niech dziś na wołania nasze nie będą głuchémi. Niesiemy im ostrzeżenie — ostrzeżeniem dla nich są świeże nawet doświadczenia. Sprawa ludu, sprawa polskiéj ojczyzny cierpi i srodze cierpi brakiem jedności i zachowania wiarą zaręczonego braterstwa. W chwili ważnéj ponawiamy wołanie o konieczną jedność i zbratanie. Mamyż być jeszcze na wzór przeciwników i wrogów sprawy narodowéj bezwzględnémi i niepoprawnémi!

Zasada jedności, najgłówniejsza potęga w każdém politycznem działaniu; podstawa i grunt na których opiera się i rozwija wszelki postęp narodowy, towarzyski i moralny; jedyny środek w położeniu obecném polskiéj ojczyzny dla zapewnienia przyszłego jéj bezpieczeństwa i zbawienia; nie znajduje dotąd właściwego uświęcenia w tułactwie podzieloném na partje i stronnictwa, przeciwnie, na cierpliwych jéj zwolenników ściąga nieustanne przekąsy i posądzenia. Emigracja polska od wielu już lat przyznała sobie niezaprzeczony postęp, wysokie wykształcenie polityczne i moralne. Po trzynastu leciech dotkliwego tułactwa od przekonania o ciągłem postępowaniu nierada odstąpić. Wszakże podzielona na stronnictwa i różne najdziwaczniejsze obozy, czuje niedolę i zawodność swojego położenia; w chwilach odzywającéj się sumienności wyrzeka na lekceważenie najdroższéj sprawy bezpieczeństwa narodowego; lecz passje i narowy biorą przewagę, i stronnictwa wracają do dawnéj i niepoprawionéj zaciętości. Ow stan tułactwa naszego jestże nierzetelnym, rozmyślnie przesadzonym. Bynajmniéj, jest widocznym i przekonywającym, wyraźnie odkrywającym przyczynę złego w odstąpieniu główvnych praw, wszelkiéj politycznéj działalności. Wydawcy *Orła Białego* przez cztery lata poświęcali usilne i cierpkie razem prace tułactwu; wierzyli bowiem w missją jego i przez nie chcieli służyć wysokiéj sprawie Narodu. W ciągu długiego doświadczenia przekonali się iż przyjęte przez nich wiara i zasady ciągłego wymagają odgłosu i przekonywania by wrażając się w umysły dojść mogły do swojego celu. Dla tych powodów rok piąty zawodu cierpliwie poświęcają rodakom, tą jedną ożywieni otuchą, iż wiary swéj i zasad dotąd nie skrzywili, i nadal ściśle przy nich utrzymywać się mają w postanowieniu.

Wierzyliśmy i dotąd wierzymy niezachwianie w missją narodowego tułactwa. Z tą wiarą od trzynastu lat wspieraliśmy tworzące się wyobrażenia, postęp myśli gotującéj pewniejsze odrodzenie upadłéj ojczyzny. — Widzieliśmy jak myśl i wyobrażenia wzrastały, zamieniały się w prawdę i przekonania; i przenosząc się na ojczystą ziemię, podnosiły ducha narodowego, krzewiły się i wzrastały z nadzieją żywotności i okwitych owoców. Te skutki prac i usiłowań utrzymujących naród w wytrwałości i oczekiwaniu, Tułactwo polskie przyznać może za własne, z własnéj missji wynikające. Lecz jeśli tułactwo rzucając tłumnie ojczystą ziemię umiało ocenić swoje powołanie; jeśli przez trzynaście lat krwawo pracując zdołało przenieść i wszczepić myśl swoją w naród dla zapewnienia wspólnéj obrony i wyraźnéj przyszłości; — niechże dziś, gdy dotrwanie większym niż kiedykolwiek obowiązkiem, tułactwo narodowe nie zbiega z pola na którém odniosło tyle korzyści; — niech powołaniu i obowiązkom dotąd spełnionym, nie zadaje dobrowolnie kłamstwa, nadziejom ojczystym nie przynosi nowego zawodu i niespodzianych przeciwności.

Trzynaście lat powołania tułackiego, wedle zwyczajnéj kolei działań politycznych, doznawały przejść rozmaitych, miały pomyślne i pocieszające wypadki, i przeciwnie twarde zdarzenia, srogie ciosy i klęski. Lecz wśród powszechnéj narodowéj roboty, przeciwności odwracały się przed męztwem i wytrwałością. Myśl tułacka krzepiła i podnosiła usiłowania narodu, i wzajemnie jego nieugiętość wśród nieszczęść, wiarę i poświęcenia Emigracji. I po tylu leciech srogich prób i krwawych doświadczeń godziłożby się nam wierzyć iż związek ten kraju z tułactwem, może być przerwanym? Iż Emigracja polska zużyta, obezsilona, w massie nie wiele dla narodu przedstawia korzyści. Iż naród nakoniec przyjąwszy niezaprzeczenie myśl poczętą, wyrobioną i wykształconą w tułactwie, może ją bez tułactwa krzewić i rozszerzać, zapewnić czerstwe jéj życie i w razie walki zwycięztwo?

---

26 Lutego 1844.

No 315. 38, Great Pultney Street, Golden Square.

DO

REDAKCJI DZIENNIKA : *ORZEŁ BIAŁY.*

Szanowny Redaktorze!

Komitet Ogółu Emigracji Polskiéj w Londynie z powodu wyswobodzenia dziesięciu braci z niewoli moskiewskiéj przeznaczonych na kolonizacją do Kamczatki, i z wynikłéj potrzeby zapewnienia im bytu materjalnego, dopóki odpowiedniego do utrzymania się własną pracą zatrudnienia nie mają, a które niezadługo mieć będą; odwołanie się do szlachetnych uczuć Spół-rodaków we Francji zamięszkałych o pomoc braterską dla wyzwolonych przez składki pieniężne choćby w najmniejszéj ilości. Następnie dla prędszego i korzystniejszego działania w tym celu, uprasza i o waszą Szanowny Redaktorze pomoc w patrjotycznym zamiarze. Hojna będzie ofiara z waszéj strony gdy zechcecie odezwę Komitetu przyłączoną w pierwszym numerze pisma waszego *gratis* umieścić, i przyjąć pośrednictwo przesyłania miesięcznie składanych w wasze ręce ofiar do Kommissji Funduszów Emigracji, któréj sekretarzem i członkiem jest Szanowny rodak A. Alfons Starzyński, rue du Dragon, 21, Paris. — Przyczyńcie się łaskawie do dzieła, — a Komitet Ogółu którego szczególnym jest obowiązkiem postawić w dobrym stanie wyzwolonych braci pod każdym względem, z wdzięcznością dla was Szanowny Redaktorze pozostanie na zawsze.

Szacunek, Pozdrowienie i Braterstwo,

Sekretarz, Markowski. — Prezes Komitetu, Leon Jabłoński.

No 314. DO

EMIGRACJI POLSKIÉJ W BELGJI.

Szanowni Rodacy!

Komitet Ogółu Emigracji Polskiéj w Londynie zawiadomiony szczególnym przypadkiem o przybyciu do Portsmouth w miesiącu grudniu zeszłego roku okrętu rossijskiego Irtisz płynącego do Ochocka, który, dla reperacji na pewny czas do tego portu zawinął, — a na którym miało się znajdować 14tu Polaków wiezionych na kolonizacją do Kamczatki, po przekonaniu się o rzeczywistości krążącéj wieści, postanowił nieszczęśliwych z niewoli wydostać. Przy pomocy kilkunastu gorliwych o dobro ogólne współ-rodaków, zamiar jego błogim skutkiem uwięczony został. — Gdy okoliczności nie dozwoliły wszystkim, 10ciu wydartym z rąk tyranów zabezpieczona jest swoboda; pozostaje tylko do zapewnienia dla nich byt materjalny na przyszłość. — W tym względzie uznawszy za właściwy krok w dzisiejszém położeniu Emigracji w Anglji, nieżądać pomocy tutejszych mieszkańców : Komitet Ogółu, ufny w to wielkie poświęcenie Polaków którém się zawsze i wszędzie odznaczają dla ojczyzny; w Jéj święte imie, postanowił bez względu na różnice polityczne między nami istniejące wezwać was Bracia Rodacy do braterskiego datku, przez który, materjalny stan wyzwolonych, zapewniony być musi. Na pierwszy odgłos tego szczęśliwego wypadku, wielu rodaków pośpieszyło z ofiarami i z oświadczeniem składania ich na przyszłość aż do końca istnienia potrzeby. — Komitet pewny iż ta gorliwość we wszystkich się okaże, nie chce ubliżać przez zachęcanie ich do szlachetnych obowiązków w dopełnieniu których, zwykli oni zawsze rozkosz i chwałę znajdować dla siebie. — Widzi on tylko potrzebę zakommunikować Rodakom plan przez siebie przyjęty, przez który, zebranie funduszów z mniejszym ciężarem dla składających, z większą dogodnością dla zbierających, i korzyścią dla obranego celu dokonane będzie. — A zatém, aby każdy życzący należeć do téj braterskiéj pomocy, płacił miesięcznie tyle, ile możność jego dozwala, lub jeżeli nie może kto wnosić miesięcznie, jednorazowy wniosek równie z wdzięcznością będzie przyjęty.

Do rozrządzania zebranych funduszów na przedmiot powyższy wybrana w Londynie Kommissja pomocnicza z trzech osób pod tytułem, « *Kommissja opiekuńcza wyzwolonych braci Polaków* », działa stósownie do instrukcji przez Komitet wydanéj. — Obowiązana jest oprócz regularnéj wypłaty czasowego wsparcia wyzwolonym, zapewnić im byt materialny na przyszłość przez wynalezienie pracy stósownéj do ich usposobienia lub w któréjby nabyć mogli jakiego rzemiosla, dopomagać w chorobie i innych nadzwyczajnych wypadkach; strzedz moralny ich charakter od szkodliwego wpływu, raportować Komitetowi miesięcznie o wszystkiém, ponieważ on jest odpowiedzialny za jéj działania przed składającémi we względzie użycia funduszów i opieki nad wyzwolonémi braćmi.

Spół-rodacy zamięszkali w Belgji, którzy do niniejszego skłonią się wezwania, raczą swoje ofiary, czy to jednorazowe, czy ciągłe, choćby w najmniejszéj ilości nadsyłać do wydawców Polskich gazet, którzy są proszeni do ich przyjmowania i składania miesięcznie Kommissji Funduszów Emigracijnych w Paryżu; — lub wprost do téjże Kommissji, a ta stósownie do zrobionéj z nią umowy, doręczać je będzie Komitetowi Ogółu Emigracji Polskiéj w Londynie.

Komitet wkrótce ogłosi szczegóły wyswobodzenia 10ciu spółrodaków z niewoli rossijskiéj w osobnéj broszurze. Przy końcu roku zawiadomi składających o stanie kassy i osób protegowanych — i stósownie do wpływu proponować będzie zmniejszenie lub powiększenia składek, lecz się spodziewa, iż niezadługo ustanie potrzeba ich zbierania, — a wtenczas całkowity rapport z funduszów jego rozporządzeniu powierzonych, w druku dla wiadomości wszystkich Braci-Rodaków przedstawi.

Przyjęto na posiedzeniu Komitetu Ogółu Emigracji Polskiéj w Londynie, 26 lutego 1844 r., 38 Great Pultney street — Golden Square, London.

Sekretarz, Markowski. — Prezes Komitetu, Leon Jabłoński.

Komitet Ogółu londyńskiego staje przed Emigracją i żąda od niéj pomocy dla rodaków szczęśliwie wyrwanych z rąk najzaciętszego nieprzyjaciela Ojczyzny. Powinność to święta dla tułactwa i mniemamy, że nie pominie okazji, aby dowieść, że braterstwo wielkiemi wszędzie wypisane literami, nie jest u niego próżnym wyrazem. Lecz kiedy zachęcając do najobszerniejszéj składki, dajemy poparcie odezwie Komitetu londyńskiego, niech nam wolno będzie zapytać jakim zbiegiem okoliczności ta dziwna władza wyszła na wierzch i jaki jéj sztandar? Komitet unika tego szkopułu i zarówno do wszystkich opinji się adresuje. W jego położeniu, jest to może środek najrozsądniéj obrany, aby rzeczy użytecznéj i w gruncie uczciwéj nie zaszkodzić; ale pocóż wyznaczając Kommissją, Komitet przepisał jéj: iż ma «*strzedz moralny ich charakter od szkodliwego wpływu*»? Kto sobie przyznaje prawo czuwania nad drugim, powinien być pewnym siebie i ufać swojéj sile. Komitet londyński téj siły nie ma i nigdy jéj mieć nie może, bo jest nędzném narzędziem arystokracji — jest uniżonym sługą Czartoryskiego. Pan kazał i kilku zbiegów z różnych odcieni demokratycznych dopuściło się zbrodni samozwaństwa przybierając nazwę Komitetu Ogółu Londyńskiego. Żaden ogół w Londynie nie istnieje — co dobre lub lepsze, poformowało się w gminy, czereda bez wiary i sumienia tuła się po ulicach gotowa zawsze sprzedać się więcéj dającemu. Mniemany Komitet wywiesza wprawdzie długą listę swoich podwładnych, ale dosyć rzucić na nią okiem, dosyć znać miejscowość i część zapisanych nazwisk, aby wnieść, że ona sformowana tym samym sposobem jak wszystkie inne dotąd wiadome, po innych miejscach. Sługusy kilku zakupują miejscu i to stanowi jądro przyszłego ciała — daléj rozbiegają się po prowincjach i łowią pojedyńczo zamieszkałych zwykle uczciwych a zawsze nieświadomych ni rzeczy ni ludzi. Jakie ztąd wyrasta stworzenie? Zapewnie najdziwniejsza poczwara — na czele jéj nikczemność — wtyle ciągnie się głupota. Oto siły Komitetu londyńskiego. A kiedy tak jest, bracia tułacze mają baczyć, aby ich datek braterski nie posłużył na oszukanie kilku niewinnych rodaków. Odezwa nastręcza, aby składki odsyłane były do Kommissji funduszów: niechże datkujący polecą téj Kommissji, aby ona sama czuwała nad potrzebami ubogich, a uwolniła ich co rychléj od nadzoru Komitetu-samozwańca.

Wydawcy odpowiedzialnemu *Echa Miast Polskich* posłany został do umieszczenia list następujący:

Bruxella 9 marca 1844.
rue Ruysbrock 56.

Panie Czyński!

Ostatni numer *Echa Miast Polskich* w artykule o X. Kajsiewiczu powiada, «*możemy zapewnić że autor imienia swego na nim nie podpisze*». Niechcąc naśladować tych którzy przygotowali noc 15 sierpnia w Warszawie, a w czynie jéj się zaparli i do piwnicy się schowali; ani tych którzy należąc sami do sekcji Towarzystwa Demokratycznego zwanéj Batignolle, w strachu sami nieledwie na nią Policją naprowadzili i kiedy trzynastu aresztowano, czternasty został wolny i tryumfujący; wzywam Pana, abyś zamieścił ten list w dzienniku swoim *dosłównie*, dla ogłoszenia: że ja niżéj podpisany, jestem autorem artykułu w *Orle Białym*, o którym pan mówisz. Ja, który religji mych przodków się nie zapieram, ja, który opinji mojéj politycznéj na handel nie wystawiałem, jestem przejęty zgrozą i wzgardą dla kapłana który śmiał powiedzieć «*kto nie Katolik nie Polak*» i który do tego stopnia szarza i upadla swój stan, że pod płaszczykiem religijnym, staje się ajentem partji, któréj naczelnik z dziada i ojca nie przestawał szkodzić niepodległości Polski i na nią sprowadził nieprzyjaciół. Przy téj okoliczności oświadczam Panu, iż niemając *dziś* inszego sposobu służenia sprawie ogólnéj, niosę jéj to co zmém przekonaniem się zgadza i że w chwili potrzebnéj *nie schowam się* i tak będę jak byłem zacząwszy od 29 listopada, ciągle na linji bojowéj a z niéj honorowie wyszedłem, o czém mnodzy moi koledzy w Emigracji dadzą mi zawsze świadectwo.

J. N. Młodecki.

Broniącym starych przesądów a raczéj przewrotnym umysłom, które pomimo że je duch czasu i postęp wszędzie uderza, nie przestają wrzeszczeć na całe gardła że tylko Emigracja ze swémi wyobrażeniami przesadzonémi niszczy królów, odbiera własność, wywraca porządek istniejący, radzimy czytać *Poezje Mazura*, których autor, człowiek nowego młodego pokolenia, mięszkający w okolicach najpierwszéj siedziby Polski, skreśla jasno gdzie widzi dzisiaj siły nasze i co może jéj istnienie powrócić, a co ją zgubiło. Żałujemy że szczupła objętość naszego pisma nie pozwala nam obszerniejszych zrobić wyjątków nad te które poniżéj umieszczamy.

GRABARZ.

Pod pracy brzemieniem, jak pod dżumy tchnieniem,
Omdlony upada Lud:
Panowie się cieszą, w larwach na bal spieszą,
Bal — jak ósmy świata cud!
Muzyka djabelska, w brylantach ich cielska,
Jasno jak w piekle od łon,
Pękają butelki, szampańskie perełki
Cha, cha, chi! to pański ton!
I parzą się w walce, wiją jak padalce,
W płomień rozlewa się Duch,
Piekielną rozkoszą, młodzi się unoszą,
Śmierć biją serca łon dwóch.
A panek herbowy, by nie shańbić głowy
Co ośli łeb ma za herb,
Przyszedł tu bez maski, strojny w złota blaski,
Lecz Duch brudny, pełen szczerb.
Wciąż larwy się wiją, pląsają i piją,
Aż piekło ode dna wre;
Czart bije hołupce: — niech smucą się głupce! —
Klaszcząc krzyczy: — très bien! très! —
Tłum cały wykrzyka. Aż górą motyka.
Błysnęła jak kosą śmierć,
Z nią, grabarz obdarty, wciąż żółci lał w żarty.
— Sierdź się, — rzekł — szatanie, sierdź!
Gdzie stanie, poduma, tam smutek jak dżuma
Grasuje, a żarty rób,
Sam czart się uśmiechnie, gach ziewnie i kichnie,
Grabarz woła: — kopię grób! —
Poliszynel skacze, Arlekin kołacze,
Tysiące migoce barw;
On rzekł: — kopię groby! — i berło żałoby
Motyką, wznosi wśród larw:
Wszyscy oniemieli i stoją zdrętwieli...
Kraczy jak wśród grobu ścian,
Jak trumna po pyle, sunie w téj mogile
Z serc lodowych ich król — pan.
Kogóż w niéj pogrzebie? czy jeno sam siebie?
Grabarzu, ciebie mi żal!
Czerń strojna w mundury sunie tu... do góry
Grabarzu, i wieko wal!
Tam wołają kmiecie: — pókiż nam po świecie
Walać się jak suchy liść?
Kop ziemię motyką, tę zgraję grzeb dziką,
Teraz nam czas na bal iśdź!
Dopiero na grobie ich zanócim sobie,
I pierwszy mieć będziem wczas:

O dalej grabarzu! kop na tym cmentarzu!...
A grabarz : — rozumiem was!...
Te złote kolumny powalę do trumny,
Dam panków na ściany doń,
Za wieko, rok kmiecy położy swe plecy
I krzyknie : — w motykę dzwoń!
I ziemię skopiemy, grób im usypiemy
Z Bogiem uczynimy ślub;
Spytają anieli : coście tak weseli?
Tańcujem gdzie panków grób! —
Grabarz stal z motyką, a taniec z muzyką
Wszedł znowu do składnych klub;
On krzyknął o świcie : — na grobach tańczycie
Przeklęci! kopię wam grób! —

ZAPOROŻEC.

— Czarnobrewa pójdź dziewczyno!
Kędy boha wały płyną.
Rada matka
Luba chatka
Złoty czeka kraj.
Step zielony, z kwiatów puchy,
Na nich ojców drzemią Duchy,
Raju wonie
W tamtej stronie,
I wieczny tam Maj. —

— Czarnomorcze milcz zuchwały!
Jak bezwstydne twe zapały!
Wszak nas dzieli,
Dłoń mściciel,
I ten cały świat!
Z tej janczarki okowanéj,
Od téj szabli krwią zbryzganéj,
Pod tym koniem
Z krwawém skroniem,
Legł mój luby brat! —

— Jam ich kochał, jak dziś ciebie,
Oszczędzałem, jak Bóg w niebie!
Nie na brata
Do bułata,
Bułat ten na Ruś :
Szły na wiatry moje strzały,
Miecze suche połyskały...
Gdy : na cara!
Krzyknie wiara,
Wtedy rąb i duś! —

— On Ojczyznę wziął i tobie,
Twój step bujny dziś w żałobie;
Więc swej broni
Użyj w dłoni,
Na najezdców skon.
Jeśli jego krew popłynie,
Ku swéj wdzięcznej przyjdź dziewczynie;
Ze łzą w oku,
Przy twym boku,
Jadę do twych stron.

— Lecz jeśli nad waszą ziemią,
Mgły się nigdy nie rozciemią;
Precz twe serce!
Przeniewiercze!
Jak wam Wolność czuć.
Chcesz od Polki być kochany?
Stań krwią carską ubryzgany...
Umiéj skrycie
Wydrzeć życie,
Palić, dusić, truć! —

W innem miejscu autor szlachetną duszą pojmuje łatwo jak wielkie są cierpienia Wygnańca, tego nawet któremu przypadkiem udało się polepszyć byt materjalny i nie jedną chwilę spokojną znaleść na łonie swej rodziny.

Widzi ten anioł moje pomięszanie...
Z uśmiechém, który wiecznie został w duszy,
By mnie z tej, martwej, uwolnić katuszy,
Jako gazella w dolinę poskoczy,
A potém nóci taki śpiew uroczy :
« Cudzoziemcze bez Ojczyzny!
Odpędzon od własnej matki,
Nadziejo ojca siwizny,
I przyjaciół i czeladki;
I dziewicy w bliskiém siele,
I naddziadów niepomszczonych,
W imie których, wy mściciele,
Prochów, cudzym, z nieważonych :
Bohatyrze! rzuć marzenie...
Już nadzieje legły z falą,
Tyś mi w serce wlał płomienie,
Co się wieczność nie wypalą.
To serce tobą dziś płonie,
Serce szczęsne do téj chwili :
Zostań tu przy mojém łonie,
A szczęśliwi będziem żyli.
Nie zapomnieli Szwajcary,
Z jaką cnotą polska dusza :
Bóstwem tu wasz rycerz stary,
Wielbią cienie Tadeusza!
Masz kochankę, przyjaciela,
Zdala tyranów katuszy,
Powietrze Wilhelma Tela,
Będzie balsam dla twéj duszy.
A ta pierś bijąca biała,
Niebo znajdzie na twém łonie,
Będzie z tobą podzielała,
Wszystko w życiu, i po skonie.
Ubogą chatka Szwajcara;
Jéj skarb — owoce, jarzyny,
Lecz czyliż niczém ofiara
Serca niewinnéj dziewczyny?
Nad twą ziemią gromy grzmiące;
Wiecznież za nią będziesz szlochał?
Tu znajdziesz rozkosz tysiące,
Byleś mię szczerze pokochał...»

— Zwiedzając rajskie Szwajcarów dziedziny,
W pieknej wiosce młodościm znalazł przyjaciela,
Na łonie wdzięcznéj żony i takiéj rodziny,
Jakiéj tylko wiek złoty obrazów udziela.
Bohatyr uwieńczony wśród ojczystych burzy,
Letargicznie zasypia na Szwajcarki łonie;
Ona wiąże go z życiem, chciałby spać najdłużéj,
By obrazem Ojczyzny nie rozdzierać duszy,
Sobie, lubemu dziecku i najtkliwszéj żonie,
Co śmierć ponieść gotowa dla jego katuszy.
— Gdyśmy w cieniu akacji raz pomnę siedzieli,
« Tyś jeden » mówił, przy mnie z wszystkich przyjacieli
Tylu było mścicielów! dziś, mało przy życiu,
Legli z stryczkiem, lub jęczą w kajdanach, w ukryciu!
Przecież, choć rozłączony z Ojczyzną i swémi,
Przez połowem je znalazł na téj wolnéj ziemi.
Widziałeś tę niebiankę, co mnie trzyma w świecie,
I to, już z duszą polską, z krwi Szwajcarki dziecię?
Ogród bójny owocem, konwie pełne mleka,
Ten dostatek w ubóstwie, wolne moje tchnienia,
Ziściły dla mej duszy urocze marzenia;
To raj, jak go Bóg stworzył dla pierwszego człeka.
Więcéj nie brak do szczęścia; jak, nim śmierć zaciemi,
Boże! daj tak odetchnąć raz na ojców ziemi!... » —

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.